

M E R K U R I U S Z

Niezależny miesięcznik sympatyków Polonii i polskiej mniejszości narodowej
1/2023 - (rocz. XVIII)

Notka wstępna

Jak widzicie zmieniła się trochę nazwa. Przyczyn jest kilka. Pierwsza to, żeby nie przysparzać hańby i wstydu Klubowi Polskiemu w Pradze, zwłaszcza Pani Prezes, która to szerzy publicznie; druga ma rozmiar praktyczny – projekt i rozliczenie musiał podpisywać prezes i skarbnik – tym samym pozbędą się tego obowiązku; trzeci to, że istnieje Klub Polski w Lysé nad Łabą i chciałbym, żeby miesięcznik i do niego należał; czwarty to coraz silniejsze naciski na treść i próby pewnego rodzaju cenzury ze strony decydentki Klubu Polskiego w Pradze. Tak jak dotychczas będę przyjmował korespondencję chętnych do współpracy, ale na początek nie mogę obiecać honorarium, ponieważ koszty wydawania pozostają na mych biodrach. Czy uda się zainteresować dawców dotacji – w tym momencie niewiadomo. Jak widzicie Merkuriusz roku 2023 i dalszych nawiązuje do Merkuriusza, który wydawany był przez siedemnaście lat.



W środę, 8. 2. br., byliśmy z żoną na abonamentowym koncercie FOK. Oprócz dwóch utworów Antonína Dvořáka był jeszcze koncert waltorniowy Es-dur nr 11 z orkiestrą autorstwa Richarda Straussa. Solistą był Felix Klieser, niemiecki artysta, który urodził się bez rąk a na rogu (waltornii) gra palcami nóg. W świetle tego przez cały czas tego koncertu myślałem na to jakie małe i głupie są ostatnio te żabo mysze wojny w Klubie Polskim.

Władysław Adamiec



Polonia

Polonia (z łac. *Polonia* – Polska) – ogół Polaków mieszkających poza granicami Polski.

W węższym znaczeniu Polonia to określenie osób poczuwających się do polskiego pochodzenia i związków z polskością, lecz urodzonych poza Polską. Osoby te związki z tradycją i kulturą narodową zachowują w drugim lub w dalszych pokoleniach i na różnym poziomie identyfikowania się z polskimi sprawami. Określenie to dotyczy np. polskich społeczności w USA, Kanadzie, Francji, Brazylii, w których dominują osoby, których przodkowie opuścili Polskę dziesiątki lat temu.

Polonię należy odróżnić od polskiej mniejszości narodowej. Za Polonię uznaje się tylko polskich emigrantów i ich potomków.

Terminu tego raczej nie używa się w odniesieniu do ludności etnicznie polskiej autochtonicznej, która znalazła się poza granicami państwa polskiego w wyniku zmiany granic politycznych.

Argumentem przemawiającym za tym stanowiskiem jest stwierdzenie, że ludzie ci nigdy nie wyjechali z Polski, tylko z przyczyn od siebie niezależnych znaleźli się poza granicami państwa polskiego, oraz fakt, iż oni sami uważają się za Polaków, a nie za Polonię. Po zmianach granicznych w 1945 roku istnieją 3 skupiska (jedno z nich zanikło niedawno) polskich autochtonów poza granicami Polski. Do terenów tych należą:

- Zaolzie - Śląsk utracony w średniowieczu w większości Polska w 1945 roku odzyskała, poza Polską pozostało przede wszystkim Zaolzie z ludnością należącą do śląskiej podgrupy narodu polskiego, natomiast imigranci polscy z Galicji występujący głównie w Ostrawie niemal doszczętnie zostali zasymilowani przez Czechów; zaolziańscy autochtoni utworzyli rozwinięte polskie zaplecze kulturalne obejmujące polskie szkolnictwo, organizacje, media.

- Spisz (utracony w 1769) pod koniec XIX wieku ludność polska została tam niemal kompletnie zasymilowana przez Słowaków.
- Kresy Wschodnie (utracone w latach 1772–1795 w wyniku rozbiorów, częściowo odzyskane w latach 1918–1921 i ponownie utracone w latach 1939–1945 na rzecz ZSRR – np. Polacy na Litwie, Polacy na Łotwie, Polacy na Ukrainie, Polacy na Białorusi, Polacy w Mołdawii).

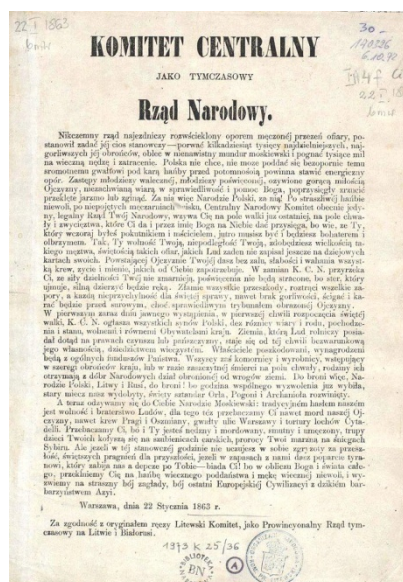
Wikipedia



- powstanie przeciwko Imperium Rosyjskiemu, ogłoszone Manifestem 22 stycznia wydanym w Warszawie przez Tymczasowy Rząd Narodowy. Wybuchło 22 stycznia 1863 w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 na Litwie, trwało do jesieni 1864, zasięgiem objęło ziemie zaboru rosyjskiego, tj. Królestwo Polskie i ziemie zabrane.

Było największym i najdłużej trwającym polskim powstaniem narodowym, spotkało się z poparciem międzynarodowej opinii publicznej. Miało charakter wojny partyzanckiej, w której stoczono ok. 1200 bitew i potyczek. Przez oddziały powstania styczniowego przewinęło się około 200 tys. osób, zarówno z rodzin szlacheckich, jak też w mniejszym stopniu z chłopstwa i mieszczaństwa. W niektórych rejonach ziem zabranych, np. na Żmudzi i rozrzuconych ośrodkach na Białorusi i w Inflantach Polskich zryw przybrał charakter masowy. Mimo początkowych sukcesów zakończyło się przegraną powstańców, z których ok. 10 - 20 tysięcy poległo w walkach, blisko 1 tys. stracono, ok. 38 tys. skazano na katorgę lub zesłanie na Syberię, a ok. 10 tys. wyemigrowało. Wojska rosyjskie pacyfikowały powstanie z dużą determinacją i okrucieństwem. Miejscowości, które udzieliły schronienia powstańcom, były palone, zdarzały się również przypadki rzezi ludności cywilnej. Niszczono dobra kultury, np. spalono archiwum Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu. Wilno zostało spacyfikowane przez oddziały Murawjowa *Wieszatiela*, na Litwie zginęło 10 tys. szlachty polskiej na ogólną liczbę 40 tys.

Po upadku powstania *Kraj* i *Litwa* pogrążyły się w żałobie narodowej. W roku 1867 zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet, w 1868 wprowadzono nakaz prowadzenia ksiąg parafialnych w języku rosyjskim, a w 1869 zlikwidowano Szkołę Główną Warszawską. W latach 1869–1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie, doprowadzając je tym samym do upadku. W roku 1874 zniesiono urząd namiestnika, a w 1886 zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie w Królestwie, skonfiskowano ok. 1600 majątków ziemskich i rozpoczęto intensywną rusyfikację ziem polskich.



Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego, 22 stycznia 1863

Pomimo klęski militarnej powstanie styczniowe osiągnęło część celów politycznych, zwłaszcza długofalowych, jakie stawiali sobie jego organizatorzy. Przyczyniło się między innymi do zahamowania reprezentowanej przez hrabiego Aleksandra Wielopolskiego polityki ugody wobec rosyjskiego zaborcy, popieranej przez część elit Królestwa. W wyniku represji i tłumienia powstania polityka ugodowców straciła uznanie wśród ogółu społeczeństwa. Pamięć o powstaniu ożywiła w kolejnych dziesięcioleciach nastroje patriotyczne, co przyczyniło się do odzyskania niepodległości pół wieku później. Powstanie przyczyniło się do korzystniejszego niż w dwóch pozostałych zaborach i w etnicznej Rosji uwłaszczenia chłopów, zarówno w Królestwie, jak i na ziemiach zabranych. Konsekwencją był w końcowych trzech dekadach XIX wieku gwałtowny *skok demograficzny*, *niemniej potężny wzrost produkcji przemysłowej*, *wzrost urbanizacji*, *podniesienie się stopy życiowej*. Tym gospodarczym procesom towarzyszył *bujny rozwój czasopiśmiennictwa, literatury pięknej, teatru, malarstwa*. Co zaś szczególnie ważne: *na przekór rufsyfikacyjnej polityce Hurki i Apuchtina na wsi zaczęło się szerzyć czytelnictwo polskie*. U podłoża procesów tych leżały różne przyczyny; wszystkie razem świadczyły o jednym: o *wyjątkowo szybkim postępie Królestwa na drodze kapitalistycznego rozwoju*. Zaś podstawową przesłanką tego rozwoju był radykalny charakter reformy uwłaszczeniowej ogłoszonej w 1864 roku.

Po upadku powstania znaczna część patriotów, w tym uczestników powstania (por. Bolesław Prus, Hipolit Wawelberg), zwróciła się ku pracy organicznej, zaś pamięć o powstańcach stała się ważnym motywem w literaturze (np. Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski) i malarstwie (m.in. Artur Grottger, Jan Matejko, Maksymilian Gierymski) oraz motywacją dla nowego pokolenia działaczy niepodległościowych (np. skupionych wokół Józefa Piłsudskiego).



Jak powstawały polskie nazwiska? Krótka historia przyrostka "-ski"

Jeszcze w XX wieku, czyli stosunkowo niedawno, proces kształtowania się nazwisk nadal trwał i nie każdy był w pełni świadomy posiadania czegoś więcej, niż tylko imienia. Od kiedy jesteścieśmy identyfikowani nie tylko imieniem? Co mogło być inspiracją dla rodzin, które zaczęły nazywać się Dobrowolscy czy Baranowscy? Innymi słowy: skąd się wzięły polskie nazwiska?

Skąd wzięły się pierwsze polskie nazwiska?

Nie jeden z nas zadał sobie pytanie: "skąd się wzięło moje nazwisko?". Jeżeli ktoś nazywa się Kowal czy Szewc, sprawa wydaje się dosyć prosta. Nie zawsze tak jednak jest. Także to, że dziś posługujemy się zarówno imieniem, jak i nazwiskiem, kiedyś nie było takie oczywiste.

Kiedy powstały polskie nazwiska? – Pierwsze pojawiły się dopiero w XIII, a nawet w XIV wieku. Od X wieku, czyli od początków polskiej państwowości i polskiego języka, mieliśmy właściwie tylko imiona – odpowiada prof. Monika Kresa, językoznawczyni z Uniwersytetu Warszawskiego.

Dobrowolski, właściciel Dobrej Woli

Jako pierwsi nazwiska zaczęli nosić przedstawiciele szlachty. Nadawali je sobie sami, dodając przyrostek "-cki" lub "-ski". – Szlachta identyfikowała się w odniesieniu do tego, co posiadała. A posiadała ziemię – mówi ekspertka.

– Jeżeli szlachcic posiadał miejscowość, która nazywała się Dobra Wola, określano go mianem Dobrowolskiego. Dlatego utarło się, że nazwiska z cząstką "-ski" to nazwiska szlacheckie. W odniesieniu do wieków XIII, XIV, XV, a nawet początków XVI rzeczywiście tak było – tłumaczy.

Nazwisko z przezwiska

Gdy liczba ludności się zwiększyła, okazało się, że nie ma tylu imion, aby każdy nosił wyjątkowe, rozpoznawalne i pozwalające jednoznacznie go zidentyfikować. Dlatego powstawały nowe nazwiska, nierzadko inspirowane przezwiskami.

– Nazwiska przezwiskowe, jak np. Baran, Głęb czy Dąb, to nazwiska niekoniecznie ładne i nobilitujące. Inne grupy społeczne zaczęły więc przerabiać swoje nazwiska za pomocą cząstki "-ski". Na przykład, jeżeli ktoś wcześniej był określany mianem Barana, a nie chciał nim być, dorabiał sobie cząstkę "-ski" i był nazywany Baranowskim – wyjaśnia prof. Monika Kresa.

Polskie Radio



Koń arabski – jak stał się polską dumą?

W Janowie Podlaskim corocznie odbywają się Dni Konia Arabskiego, które od ponad 50 lat są uświetniane targami międzynarodowymi Pride of Poland. W jaki sposób konie trafiły z piasków Arabii nad Wisłę?



Klacz Makata z pracownikiem Państwowej Stadniny Koni w Janowie Podlaskim, 1938 Foto: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Pierwsze konie arabskie zostały sprowadzone do Polski w czasach panowania króla Zygmunta Augusta. Hodowla egzotycznej rasy wierzchowców rozwinęła się na początku XIX wieku, pod wpływem romantycznego zainteresowania Orientem. Jednym z głównych promotorów koni arabskich był Wacław

Rzewuski, słynny z licznych podróży po Bliskim Wschodzie. W 1817 roku na polecenie cara Aleksandra I udał się na wyprawę po konie rozplodowe, które ostatecznie trafiły do polskich właścicieli.

Najsłynniejsza polska stadnina

Na początku XIX wieku wśród polskiej arystokracji modne było organizowanie podobnych wypraw po konie arabskie, które znacząco zwiększyły krajową populację rasy. Wtedy też zaczęły powstawać pierwsze stadniny, a wśród nich obiekt w Janowie Podlaskim, otwarty w 1817 roku. Był państwowym przedsiębiorstwem należącym do skarbu Królestwa Polskiego.

Janowska stadnina stopniowo zaczęła się rozwijać i zdobywała coraz większe uznanie. W okresie pomiędzy powstaniem listopadowym a styczniowym stała się jednym z najbardziej znanych ośrodków hippicznych na ziemiach polskich. Wydatnie przyczynił się do tego patronat Iwana Paskiewicza, carskiego namiestnika znanego z zamiłowania do koni. Rozbudowę obiektów w Janowie kierował poważany wówczas architekt Henryk Marconi.

Dobra passa stadniny koni arabskich w Janowie trwała do wybuchu I wojny światowej. Hodowcy wykształcili na przełomie XIX i XX wieku własną rasę tzw. konia janowskiego. Niestety, okazały dorobek został poważnie nadszarpnięty przez wojenną zawieruchę.

Trudne lata wojenne i odbudowa marki

Okres I wojny światowej odcisnął się bardzo mocnym piętnem na polskich koniach arabskich. Niewiele z nich uszło z życiem po czterech latach walk. Wszystkie konie z Janowa zostały wywiezione przez Rosjan i nigdy nie powróciły do Polski. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, stadnina koni arabskich w Janowie przeszła na własność państwa polskiego.

Ministerstwo Rolnictwa wybrało Janów Podlaski na miejsce odbudowy ocalałej populacji polskich koni arabskich. W dwudziestoleciu międzywojennym rozpoczęła się również hodowla rasy angloarabskiej. Szybko przywrócono dawną renomę Janowa.

II wojna światowa przyniosła kolejny ciężki okres dla stadniny. We wrześniu zginęła większość koni, a Niemcy przejęli hodowlę. W obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej, w 1944 roku ewakuowali ocalałe konie do III Rzeszy. Powróciły do Polski dopiero w 1946 roku, ale stadnina janowska nie była jeszcze gotowa na ich przyjęcie. Otwarto ją ponownie dopiero w 1950 roku.

Stadnina koni arabskich w Janowie po raz drugi musiała zostać odbudowana i ponownie powróciła do świetności. W latach 60. przywrócono sprzedaż zagraniczną, a w 1969 roku po raz pierwszy zorganizowano targi dla kupców międzynarodowych, znane obecnie pod nazwą Pride of Poland.

- Mamy w tej chwili w Polsce najlepsze araby w Europie i prawdopodobnie na świecie. Półwysep Arabski od 30 lat nie ma koni tej klasy i szlachetności urody jak Polska, czego dowodem była sprzedaż ogiera arabskiego do Egiptu i przyjazd syryjskich specjalistów, którzy chcieli kupić araby w Polsce - oceniał stadninę w 1964 roku jej dyrektor, Andrzej Krzysztalowicz na antenie Polskiego Radia.

Polskie Radio – sa

Szyborska



1 lutego minęła jedenasta rocznica śmierci Wisławy Szymborskiej. W 1996 roku poetka otrzymała literacką Nagrodę Nobla.

Dyskretnie towarzyszyliśmy poetce podczas wizyty w Sztokholmie: od konferencji prasowej na lotnisku, aż po uroczystość wręczenia dyplomu, medalu oraz czeku. Wisława Szymborska onieśmielała. Spotkaliśmy się z nią trzy lub cztery razy. Jej wizyta w studiu im. Agnieszki Osieckiej

związana była z ukazaniem się jej pierwszego po Noblu tomu wierszy "Chwila" (2002 rok). W 2006 roku zgodziła się przeczytać dla nas wiersze z tomu "Dwukropek". Podczas nagrania towarzyszył nam jej sekretarz Michał Rusinek.

Obserwowaliśmy promocję tomu "Tutaj" w krakowskiej Filharmonii (2009 rok). Kolekcjonowaliśmy wycinanki pani Wisławy i komentowaliśmy książki o niej i jej zabawach wierszem (limeryki, lepiej, odwódki). Jej twórczość czytaliśmy wraz z Anną Dymną w Krakowskim Salonie Poezji. W końcu pożegnaliśmy poetkę, wśród tłumów, 9 lutego 2012 roku na cmentarzu Rakowickim.

Byliśmy też świadkami powstania Fundacji Wisławy Szymborskiej oraz uchwalenia nagrody jej imienia. Mieliśmy swój udział w otwarciu wystawy poświęconej poetce w Kamienicy Szołajskich (Muzeum Narodowe w Krakowie).

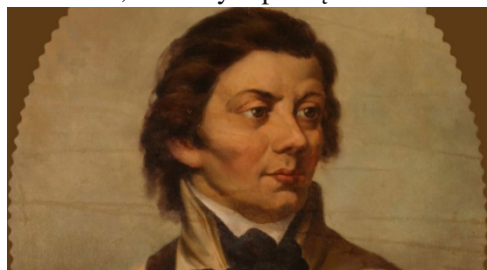
W dziesiątą rocznicę śmierci poetki, 1 lutego, została otwarta nowa wystawa w krakowskim MOCAK-u. O Wisławie Szymborskiej znów zrobiło się głośno. Nam pozostaje wspomnieć ją nieco ciszej, przywołując jej głos i wiersze.

Polskie radio - Trójka



Tadeusz Kościuszko. 276. rocznica urodzin bohatera dwóch narodów

276 lat temu, 4 lutego 1746 roku, przyszedł na świat Tadeusz Kościuszko, uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, generał, Naczelnik Sił Zbrojnych Narodowych w powstaniu w 1794 roku, które było próbą ratowania Rzeczypospolitej.



Portret Tadeusza Kościuszki
Foto: Wikipedia/domena publiczna

Tadeusz Kościuszko urodził się w Mereczowszczyźnie na Podlasiu (dzisiejsza Białoruś). W wieku 14 lat przerwał naukę i wybrał karierę wojskową, wstępując do Korpusu Kadetów Szkoły Rycerskiej. W 1769 roku wyjechał do przedrewolucyjnej Francji. W Paryżu studiował w Akademii Malarstwa i Rzeźby. W tym czasie

uksztaltowały się jego przekonania polityczne i społeczne.

Wrócił do kraju na krótko w 1774 roku, by następnie wyruszyć na Zachód w poszukiwaniu zajęcia. Tam dowiedział się o wojnie w Stanach Zjednoczonych. Na amerykańskiej ziemi znalazł się miesiąc po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości w 1776 roku.

Bitwa pod Saratogą – sukces Tadeusza Kościuszki

Mianowany na inżyniera amerykańskiej armii zasłynął budową fortyfikacji w wielu obozach wojskowych, m.in. w słynnym West Point, najważniejszej uczelni wojskowej USA. W uznaniu zasług awansowano go na generała brygady. Według Aleksa Starożyńskiego, dziennikarza i autora książki o Tadeuszu Kościuszcze, zwycięstwo w przełomowej dla amerykańskiej rewolucji bitwie pod Saratogą było zasługą Polaka.

– Był taki genialny generał Benedict Arnold, który okazał się później zdrajcą, ale wszyscy amerykańscy historycy mówią, że ta bitwa była wygrana dzięki niemu – zaznaczał Alex Starożyński. – Ja znalazłem pamiętniki i listy kilku oficerów rewolucji amerykańskiej i oni wszyscy twierdzili, że wygraliśmy dzięki Kościuszcze.

Przy okazji ponownego powrotu do Polski w 1784 roku włączył się w działalność polityczną. Po powiększeniu armii do 100 tys. decyzją Sejmu Wielkiego został mianowany generałem wojsk

koronnych. Odznaczył się w walce z oddziałami rosyjskimi w 1792 roku, za co otrzymał order Virtuti Militari.

Po konfederacji targowickiej, tak jak wielu innych działaczy, udał się na emigrację. Po ogłoszeniu II rozbioru Polski przyjechał do Drezna, gdzie zaczął planować powstanie narodowe.

- Ciągłe pozostawał w cieniu ks. Józefa Poniatowskiego. Czy fakt, że stanął na czele powstania, nie był drogą do wyleczenia się z kompleksu Poniatowskiego? – zastanawiał się dr Sałkowski.

"Tadeusz Kościuszko naczelnikiem insurekcji"



Insurekcja kościuszkowska rozpoczęła się 1794 roku. Powstanie przeszło do legendy, podobnie jak jej epizody - z najśłynniejszą bitwą pod Racławicami na czele. W historycznej perspektywie o wiele istotniejsze od zwycięstw militarnych okazało się wydanie przez władze insurekcji uniwersału połanieckiego, który przyznawał chłopom wolność osobistą. Akt ten stanowił pierwszy krok w kierunku przebudzenia narodowego włościan i stanowił kamień

milowy, do którego odwoływać mogli się późniejsi przywódcy powstań narodowych liczący na poparcie chłopstwa.

- Była to najdalej idąca zmiana w położeniu chłopów w XVIII wieku. Idąca znacznie dalej, niż późniejsze rozporządzenia państw zaborczych – wyjaśniała prof. Jolanta Choińska-Mika na antenie Polskiego Radia.

Mimo heroicznej walki zakończyła się klęską i III rozbiorem Polski.

- Liczył na pomoc Francji. Wierzył, że ta idea Żyrondy jest pewnego rodzaju realnością. Poza tym miał doświadczenia amerykańskie i widział, jak wolny chłop amerykański szedł w obronie ojczyzny – broniła decyzji o powstaniu prof. Rusinowa.

Kościuszko dostał się do rosyjskiej niewoli, by po podpisaniu tzw. lojalki, którą dr Sałkowski nazwał najczarniejszą kartą jego życia, odzyskać wolność i wyjechać do Stanów Zjednoczonych, a następnie do Paryża. Do 1815 roku mieszkał w okolicach stolicy Francji, biorąc udział w tworzeniu Legionów Polskich i zakładaniu Towarzystwa Republikanów Polskich.

- Jak każdy bohater narodowy był też człowiekiem ze swoimi słabościami. Na pewno słabą stroną Kościuszki było to, że wszedł na scenę polityczną, ale nie trzymał fasonu. Był człowiekiem, który szybko załamał się i ustąpił pod wpływem zdarzeń i gdyby nie żywa legenda powstania, można by powiedzieć, że zniknął w mrokach dziejów – powiedział dr Sałkowski.

- Kościuszko miał olbrzymią ilość zalet. Przede wszystkim jego poświęcenie dla ojczyzny. Należał do grupy ludzi o "czystych rękach". Poza tym to jednak on stanął na czele powstania, nikogo innego nie było – ripostowała prof. Rusinowa.

Polskie Radio - mjm/bm



Trzy pogrzeby Tadeusza Kościuszki

"W samotności zamknął oczy Naczelnik w Solurze dnia 15 października 1817 roku. Przytomny był do końca, mówiąc o Polsce. Niestety, nie było przy nim żadnego rodaka w ostatnich dniach życia". Tak widział śmierć Tadeusza Kościuszki historyk, znawca jego losów, Feliks Konieczny.

W chwili śmierci nie było przy Kościuszcze żadnego Polaka, ale jego pogrzeby zamieniły się w manifestację patriotyzmu.

Wielkiego Polaka pochowano najpierw w Solurze (Szwajcaria), gdzie spędził ostatnie lata swojego życia. Później sprowadzone do kraju zwłoki pochowano z wielką pompą na Wawelu, 23 czerwca 1818 roku. Doczesne szczątki przywódcy insurekcji spoczęły obok prochów króla Jana III Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego, w krypcie św. Leonarda.

Serce na Zamku Królewskim w Warszawie

Trzeci pochówek Tadeusza Kościuszki odbył się 187 lat temu – 21 grudnia 1832 roku. W tajemnicy przed austriackim zaborcą złożoną trumnę z Jego prochami do pięknego sarkofagu z białego marmuru dębnickiego. Sarkofag ten, zaprojektowany przez Franciszka Lanciego, został ufundowany ze zbiórki publicznej. Uroczystość owiana była tajemnicą ze względu na prześladowania na ziemiach polskich po upadku Powstania Listopadowego.

Serce Tadeusza Kościuszki, zgodnie z wolą testamentu, zostało oddzielone od zwłok i w specjalnej urnie przekazane Emilii Zeltner. Po kilku "przystankach" na przestrzeni wieku, trafiło do Polski i od 1983 roku znajduje się na Zamku Królewskim w Warszawie.

Pogrzeb na Wawelu

Pierwszy pogrzeb Naczelnika w Solurze i drugi na Wawelu, miały swoje piękne oprawy. Ten w Szwajcarii zgodny był z ostatnią wolą Kościuszki, ten w Krakowie zgodny z ceremoniałem królewskim. W Solurze trumnę nieśli ubodzy, w kondukcje bezpośrednio odprowadzały ją sieroty – zostawił i dla nich stosowny zapis w testamencie. W całym mieście biły dzwony we wszystkich kościołach, wstrzymano ruch uliczny. Cynowa trumna z zabalsamowanym ciałem włożona została do większej, dębowej, a ta w trakcie nabożeństwa spuszczonej do krypty pod głównym ołtarzem.

Drugi pogrzeb, po sprowadzeniu prochów do Polski, odbywał się ratami. Nie było wątpliwości, gdzie ma spocząć Naczelnik – na Wawelu. Niestety ceremoniał nie przewidywał, by chować tam ciała "zwykłych" szlachciców i to dość ubogich za życia. Wawel był zarezerwowany dla królów. Pretekstu do pochówku Kościuszki w monarszej nekropolii w 1818 roku dał rok wcześniejszy pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego.

W uroczystościach pogrzebowych Naczelnika wzięli też chłopci w białych sukmanach, z kosami na sztorc. Obok nich wystąpili weterani, którzy trzymali straż honorową przy trumnie stojącej w kościele św. Floriana. Delegacje byłych żołnierzy Kościuszki i włościan szły też w wielotysięcznym kondukcje drogą królewską na Wawel.

Tak oto Tadeusz Kościuszko spoczął wśród królów, gdyż swoimi czynami dla Ojczyzny udowodnił, że był im równy.



Józef Maria Bocheński. "Walka między mądrością a głupotą odbywa się wewnątrz nas"



Uroczystość nadania tytułu doctora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego profesorowi Józefowi Marii Bocheńskiemu OP, w budynku Collegium Maius. Na zdjęciu po lewej rektor uniwersytetu profesor Aleksander Koj. Kraków, 12.10.1990
Foto: Maciej Sochor/PAP

28 lat temu, 8 lutego 1995 roku, zmarł Józef Maria Bocheński, filozof, logik, matematyk, dominikanin, tomista, sowietolog, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej i wojnie obronnej 1939 roku, uczestnik bitwy pod Monte Cassino.

Pochodził z rodziny ziemiańskiej z tytułem szlacheckim herbu Rawicz. Ojciec Adolf wywodził się z niezbyt zamożnej szlachty. Jego status finansowy podniósł się po tym, gdy ożenił się z Marią Dunin-Borkowską, pochodzącą z jednej z najstarszych rodzin w Polsce. Przed rewolucją bolszewicką rodzina uciekała z ówczesnego Piotrogradu (późniejszego Leningradu, dzisiejszego Petersburga).

Był starszym bratem Adolfa Marii Bocheńskiego - pisarza i publicysty, podporucznika Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który ranny, z ręką na temblaku poszedł rozbrajać miny po bitwie pod Ankoną. Zginął 18 lipca 1944 roku. Kolejnym bratem był Aleksander Maria - ideolog PAX-u, uwikłany w układy z komunistyczną władzą. Jego młodszą siostrą była Olga Zawadzka, nauczycielka, Sprawiedliwa Wśród Narodów Świata.

W wojnie polsko-bolszewickiej Bocheński był żołnierzem-ochotnikiem. – Dzisiaj to wygląda to tak jakoś ładnie, ale muszę się przyznać, że na początku na froncie, to codziennie się modliłem, żeby mnie zabili, ranili, wzięli do niewoli, byleby to się skończyło – mówił Józef Maria Bocheński w wywiadzie dla Polskiego Radia w 1991 roku.

Od prawa do logiki, od logiki do absolutu

- Chciałem iść na politechnikę, ale ojciec mi nie pozwolił, mówił, że zrobią ze mnie barbarzyńcę i kazał mi iść na prawo – mówił Bocheński.

Studiował prawo we Lwowie dwa lata i za zgodą rodziców przeniósł się na ekonomię polityczną w Poznaniu, gdzie szybko został asystentem na wydziale statystyki. W 1926 roku wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu za namową swojego duchowego przewodnika o. Jacka Woronieckiego, jednego z najwybitniejszych polskich tomistów, posiadacza najwyższego dominikańskiego tytułu naukowego – mistrza świętej teologii.

- Wstąpiłem do seminarium będąc niewierzącym i tam się nawróciłem – mówił Józef Maria Bocheński w Polskim Radiu w rozmowie z Anną Retmianiak.

- W seminarium zacząłem szukać jakiejś dziedziny, która pozwoliłaby mi ruszać mózgiem, bo ja zawsze byłem racjonalistą. I dopiero na studiach we Fryburgu odkryłem logikę matematyczną – wyjaśniał.

Irracjonalne siły czyli zabobony

W 1927 roku Józef Maria Bocheński wstąpił do zakonu dominikanów. Po odbyciu nowicjatu wyjechał na studia zagraniczne – we Fryburgu w Szwajcarii studiował filozofię i teologię w Rzymie. Habilitował się z filozofii chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie krótko przed II wojną światową prowadził wykłady.

W czasie wojny obronnej 1939 roku był kapelanem w oddziałach dowodzonych przez gen. Franciszka Kleeberga. Dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się uciec do Rzymu. Organizował pomoc m.in. dla profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego więzionych w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

Dołączył do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i towarzyszył żołnierzom gen. Władysław Andersa w szlaku bojowym w Europie, m.in. w bitwie o Monte Cassino. Po wojnie nie wrócił do Polski. Rozpoczął pracę wykładowcy na uniwersytecie we Fryburgu, gdzie przez dwa lata był także jego rektorem.

- Żyjemy w okresie, kiedy irracjonalne siły biorą górę. Zabobony wszelkiego rodzaju, ludzie za tym biegają i co więcej kiepscy filozofowie to pochwalają – mówił Józef Maria Bocheński w Polskim Radiu. – Ogromnie potrzebne jest wychowanie ludzi do rozumności, czyli do logiki.

A jaka jest definicja mądrości – zapytała redaktor Anna Retmianiak. Ojciec Bocheński odpowiedział: Życie ludzkie jest kompromisem między moralnością a mądrością. Zasadnicze rzeczy ludzie rozumieją, ale jeśli chodzi o szczegóły, to robią nieprawdopodobne głupstwa. Walka między mądrością a głupotą odbywa się wewnątrz nas.

To z jego inicjatywy powstał m.in. Instytut Europy Wschodniej, a on sam był światowej sławy sowietologiem.

Napisał wiele książek, najbardziej znane to: "Historia logiki", "Logika religii", "Sto zabobonów", "Marksizm – leninizm. Nauka czy wiara?", "Podręcznik mądrości tego świata" czy "Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim".

"Wolność człowieka jest straszliwie ograniczona"

Całe życie badał pojęcie mądrości. Zastanawiał się, jakie są różnice między moralnością, etyką, mądrością i bogobojnością. - Marność nad marnościami i wszystko marność – takie jest pierwsze oblicze mądrości. [...] Człowiek jest pędzony przez nastroje, uczucia, to jest podlega tym prawom. Jego wolność jest straszliwie ograniczona – pisał.

Wydany w 1992 roku "Podręcznik mądrości tego świata" to jedna z najkrótszych książek filozoficznych w historii literatury – prosta, trafna i logiczna. Bocheński pisze w przedmowie: "Zestawiłem w tym podręczniku niektóre przykazania mądrości, których nauczyłem się w ciągu mojego długiego życia od dawnych mędrców. [...] Z faktu, iż jest się wyznawcą jednej wiary, nie wynika, by nie należało znać innych. Przeciwnie: kto odrzuca jakiś pogląd, powinien wiedzieć, co odrzuca [...] Książeczka, którą oddaję w ręce czytelnika jest książeczką prowokacyjną".

Zebrany jest w niej spis przykazań mądrości z uzasadnieniami autora, np. "Postępuj tak, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło", "Rządź swoją myślą, uczuciami i nastrojami", "Odłóż do jutra decyzję w ważnej sprawie", "Nie wartościuj niepotrzebnie".

Pierwszy raz po II wojnie światowej przyjechał do Polski w 1990 roku i odebrał m.in. tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pytany przez dziennikarzy Polskiego Radia o tożsamość społeczeństwa polskiego w Europie po upadku komunizmu powiedział m.in.: "Polska nie musi wchodzić do Europy. Polska w niej jest, słowo dołączenie jest nietrafne, chodzi o to, żebyśmy się z nią związali organizacyjnie".

- Kompleks niższości Polaków w stosunku do Niemców czy Francuzów jest zupełnie zrozumiały. Klęski, które wycierpieliśmy, tak nas bili po głowie, że Polacy zrobili się mali. Zrobiliśmy się niepewni. Trzeba ludzi bardzo namawiać, żeby patrzyli na to, co jest dobre i pozytywne w naszej tradycji – przekonywał o. Bocheński w wywiadzie dla Polskiego Radia w 1992 roku.

Polskie Radio - im



M E R K U R I U S Z

SPORTOWY

Józef Baran-Bilewski - złoty medalista, ofiara Katynia

Choć był zawodowym żołnierzem, jego największą pasją był sport. Stał za olimpijskimi sukcesami Janusza Kusocińskiego i Stanisławy Walasiewicz. W okresie II RP działał na rzecz rozwoju kultury sportowej. Został zamordowany w Katyniu w 1940 roku.



Polska reprezentacja na ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Amsterdamie w 1928 roku. Józef Baran-Bilewski idzie w pierwszym szereg jako pierwszy z lewej. Foto: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Józef Baran-Bilewicz przyszedł na świat 4 marca 1899 roku w Rachwałówce w okolicach Rzeszowa, w wielodzietnej rodzinie kolejarzy. W czasie I wojny światowej służył w armii austriackiej. W 1918 roku ukończył Szkołę Oficerów Rezerwy w

Ołomuńcu. Bronił Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej. W latach 1919-1920 walczył podczas wojny polsko-bolszewickiej, razem ze swoimi trzema braćmi.

Początki kariery sportowej

Po zakończeniu działań wojennych, rozpoczął roczny kurs podchorążych w Toruniu. Po zdaniu egzaminów pozostał tam jako instruktor artylerii. W 1921 roku został awansowany do stopnia podporucznika. Rok później został przeniesiony do Lwowa. Dowództwo widziało w nim materiał na zdolnego artylerzystę, jednak Baran-Bilewski w tym samym czasie zaczął bardziej pasjonować się sportem. Odbывая służbę wojskową na Kresach, wstąpił do klubu sportowego Pogoń Lwów, w którym trenował w sekcji lekkoatletycznej.

Pierwsze sukcesy

Dzięki intensywnym treningom, kariera sportowa Barana-Bilewskiego rozwijała się bardzo szybko. Już w 1922 roku startując w barwach klubu Pogoń Lwów, wywalczył tytuł mistrza Polski w pchnięciu kulą. W tym samym roku wystąpił w dyscyplinie chodu sportowego na dystansie 2 kilometrów, reprezentując Polskę podczas Słowiańskich Mistrzostw Lekkoatletycznych w Pradze. Także w 1922 roku był jednym z organizatorów zawodów sportowych w Centralnej Szkole Wyszczolenia Gimnastycznego i Sportowego (CSWGiS) w Poznaniu, które miały na celu sprawdzenie tężyzny fizycznej żołnierzy. Przez pewien czas reprezentował także klub RKS Resovia Rzeszów.

W 1925 roku jako szczególnie uzdolniony sportowo oficer, został skierowany przez dowództwo na roczny kurs do CSWGiS, gdzie po zakończeniu kursu nadzorował wyszkolenie fizyczne żołnierzy.

Igrzyska olimpijskie w Amsterdamie

W 1928 roku wchodził w skład polskiej reprezentacji podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie. Razem z nim do stolicy Holandii pojechała m.in. Halina Konopacka, która zdobyła złoty medal. Niestety, Baran-Bilewski, nie miał tyle szczęścia co koleżanka z drużyny i w konkurencji rzutu dyskiem odpadł jeszcze w fazie eliminacji. Pomimo tego zdołał zjednać sobie sympatię kibiców i wzbudzić zainteresowanie polskich i zagranicznych mediów.

Rekordzista

Po powrocie do Polski został dowódcą kompanii szermierczej w CSWGiS. Ponadto był instruktorem lekkiej atletyki, boksu i gier zespołowych. Nie zważając na porażkę na igrzyskach, wstąpił do Akademickiego Związku Sportowego w Poznaniu. Jako członek tego klubu wielokrotnie został mistrzem Polski w dyscyplinach pchnięcia kulą i rzutu dyskiem. W swojej całej karierze sportowej 13 razy bił rekord Polski, zaś 19 razy był medalistą mistrzostw Polski, w tym 6 razy sięgnął po złoto.

Wykładowca i teoretyk sportu

W 1929 roku przeniósł się do Warszawy. Wraz z przeprowadzką zmienił także klub sportowy - od tej pory reprezentował CWKS Legia Warszawa. W nowoczesnym, jak na warunki doby dwudziestolecia międzywojennego Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, nabył uprawnienia nauczycielskie, trenerskie i sędziowskie. Od 1932 roku pracował tam jako wykładowca lekkoatletyki i gier sportowych. Odbił także kilkumiesięczny kurs gimnastyczny w Danii. W 1932 roku został awansowany do stopnia kapitana. Często prowadził pomiary dotyczące kondycji zawodników różnych dyscyplin.

Jako wykładowca szczególnie interesował się metodyką sportu. Wyniki swoich badań w tym zakresie publikował w licznych pracach naukowych oraz w podręcznikach do wychowania fizycznego. Baran-Bilewski wykładał także w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki. W 1931 roku za zasługi na polu rozwijania kultury fizycznej w Polsce otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

Architekt olimpijskiego sukcesu

Największym osiągnięciem w karierze organizatora sportu był wyjazd w 1932 roku na Letnie Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles nie jako zawodnik, ale jako kierownik drużyny lekkoatletycznej. Jego dwójka podopiecznych: Janusz Kusociński i Stanisława Walasiewicz w biegach zdobyli złote medale.

Działacz sportowy

Baran-Bilewski po wycofaniu się z czynnego uprawiania sportu aktywnie zaangażował się w prace Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i Polskiego Związku Olimpijskiego. Napisał także wiele artykułów do "Przeglądu Sportowego".

II wojna światowa

Pod koniec sierpnia 1939 roku zgodnie z rozkazem udał się do Włodzimierza Wołyńskiego. Po najeździe ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach trafił do niewoli sowieckiej. Został umieszczony w obozie w Kozielsku. Pomimo beznadziejnej sytuacji nie załamał się i prowadził dla pozostałych osadzonych żołnierzy wykłady z zakresu teorii sportu. Przypominał także o przedwojennych sukcesach polskich sportowców na różnych mistrzostwach. W kwietniu 1940 roku został przewieziony do Katynia, gdzie na mocy rozkazu Stalina został zastrzelony przez NKWD. W 1943 roku został zidentyfikowany na podstawie posiadanych przy sobie fotografii i listów.

Sportowa rodzina

Warto dodać, że zaangażowany w rozwój życia sportowego II RP był także brat Józefa - Jan. Jako żołnierz doszedł aż do stopnia pułkownika. W 1925 roku opublikował pierwszy polski podręcznik na temat boksu. W 1928 roku wyjechał do Amsterdamu jako jeden z kierowników ekipy i dyskobol, ale przed zawodami musiał zrezygnować ze startu z powodu nabytej na treningu kontuzji. Był kilkukrotnym mistrzem Polski w biegach długodystansowych i pięcioboju nowoczesnym. W 1939 roku trafił do niewoli niemieckiej. W 1944 był organizatorem olimpiady obozowej w Oflagu IIC Woldenberg. Po II wojnie światowej wrócił do Polski i zaangażował się w działalność sportową.

Polskie Radio



Adrianna Sułek najlepsza na świecie! Polka zapowiada atak na 11-letni rekord świata



Adrianna Sułek rok 2023 zaczęła z wysokiego C

Adrianna Sułek wygrała zmagania pięcioboistek podczas mityngu lekkoatletycznego w Tallinnie. Wynik Polki – 4702 punkty - jest najlepszym w tym roku rezultatem na świecie. Zawodniczka ma ambitne plany na najbliższy miesiąc. Adrianna Sułek w ubiegłym

roku została halową wicemistrzynią świata w pięcioboju. Polska wieloboistka sukcesy odnosiła też w sezonie letnim, zdobywając srebro mistrzostw Europy w siedmioboju

Niespełna 24-letnia Adrianna Sułek (KS Brda Bydgoszcz) w poprzednim sezonie przebojem wdarła się do światowej czołówki wieloboistek.

Najpierw w marcu została w Belgradzie halową wicemistrzynią świata w pięcioboju, a w sierpniu zdobyła srebro mistrzostw Europy w Monachium w siedmioboju. W mistrzostwach świata w Eugene zajęła czwarte miejsce.

Adrianna Sułek najlepsza w Tallinnie

Niedzielny wynik - 4702 punkty — uzyskany w Estonii otwiera tegoroczne tabele światowe w pięcioboju. Jest jednak słabszy od rekordu Polski, który Sułek ustanowiła podczas ubiegłorocznych HMŚ w Belgradzie, notując 4851.

Start w Tallinnie był jednak pierwszym pełnym wielobojem Polki w tym sezonie. Rok temu w Estonii zgromadziła 4598 pkt - również wygrywając mityng.

Halowe mistrzostwa Europy priorytetem

Adrianna Sułek w Estonii przebiegła 60 m ppł w czasie 8,38, uzyskała w skoku wzwyż - 1,82, pchnęła kulą na odległość 13,49, skoczyła w dal 6,50 (rekord życiowy i najlepszy wynik na polskich listach w tym sezonie) i przebiegła 800 m czasie 2.15,34.

Ósme miejsce w Tallinnie zajęła Julia Słocka wynikiem 4045.

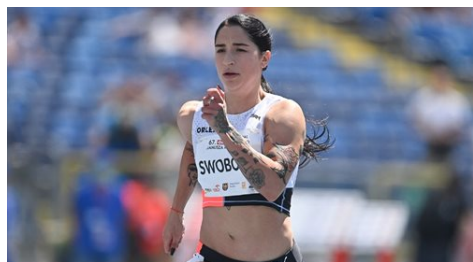
Najważniejszą imprezą dla lekkoatletów w halowej części sezonu 2023 będą mistrzostwa Europy w Stambule (2-5 marca).

- Za miesiąc Halowe Mistrzostwa Europy w Stambule, powinno być dużo lepiej. Chciałabym poprawić rekord świata - zapowiedziała Sułek. Polka miała na myśli bicie rekordu należącego od 11 lat do Ukrainki Nataliji Dobrinskiej, która ustanowiła go ... w Stambule (5013 punktów).

- Ciężko pracowałam w ostatnim czasie, ale oczekiwałam, że uzyskam tu 4700 punktów, powiedziałam to nawet swojej mamie. Myślę, że będzie lepiej, lepiej i lepiej - mówiła w Tallinnie.



Ewa Swoboda rozpoczęła sezon! Polka druga w mityngu w Karlsruhe



Ewa Swoboda rozpoczęła sezon halowy od drugiego miejsca w biegu na 60 metrów w silnie obsadzonym mityngu lekkoatletycznym w Karlsruhe. Na 60 metrów przez płotki Jakub Szymański był trzeci.

Ewa Swoboda w trakcie mityngu lekkoatletycznego Foto: Marek Biczysk

Ewa Swoboda wygrała swój bieg półfinałowy z wynikiem 7,09, a w finale uzyskała identyczny czas. Szybciej pobięła tylko Dina Asher-Smith, która rezultatem 7,04 pobiła rekord Wielkiej Brytanii. Halowa mistrzyni świata Szwajcarka Mujinga Kambundji była trzecia - 7,11.

Ewa Swoboda druga w mityngu w Karlsruhe. Dobre otwarcie sezonu w wykonaniu Polki

Również Szymański startował dwukrotnie. W półfinale osiągnął 7,57, poprawiając o 0,02 s rekord życiowy. W finale pobięł o 0,03 s wolniej. Najszybsi byli Hiszpanie Enrique Llopis i Asier Martinez - obaj uzyskali 7,57.

Aneta Lemiesz nie ukończyła biegu na 800 m. Wygrała Słowenka Anita Horvat - 2.00,44.

Mityng w Karlsruhe był pierwszym z siedmiu z serii World Athletics Indoor Indoor Tour Gold. Następne odbędą się w Bostonie (4 lutego), Toruniu (8 lutego), Nowym Jorku (11 lutego), Lievin (15 lutego), Madrycie (22 lutego) i w Birmingham (25 lutego).



Australian Open: Magda Linette nie ma czasu na odpoczynek. "Wracamy do ciężkiej pracy"



Magda Linette ma za sobą życiowy sukces w turnieju wielkoszlemowym. Polska tenisistka dotarła aż do półfinału Australian Open w Melbourne. Przed poznanianką krótki odpoczynek. - To nie będzie więcej niż parę dni. Wracamy do ciężkiej pracy, bo sezon się zaczyna - przypomniała 30-letnia tenisistka.

Magda Linette

Do startu tegorocznego Australian Open najlepszym wielkoszlemowym wynikiem Magdy Linette była trzecia runda. W Melbourne polska tenisistka dotarła jednak aż do półfinału, po drodze pokonując Egipcjanek Mayar Sherif, Estonkę Anett Kontaveit, Rosjankę Jekaterinę Aleksandrową, Francuzkę Caroline Garcia oraz Czeszkę Karolinę Plíškovą.

Magda Linette pozostaje stabilna

Marsz Polki w kierunku wygrania turnieju dopiero w czwartek zatrzymała Aryna Sabalenka. Białorusinka pokonała ją 7:6, 6:2.

- Mam wrażenie, że idę coraz wyżej. Utrzymuję poziom przez dłuższy czas, a od United Cup gram naprawdę fajnie - przyznała Magda Linette.

Zdaniem półfinalistki Australian Open, żadna z pięciu wygranych w tegorocznej edycji turnieju nie przyszła jej łatwo.

- Pozostałam stabilna i mam wrażenie, że to zostało tu nagrodzone. W każdej rundzie byłam trochę na przegranej pozycji, bo miałam za każdym razem stratę breaka. Fajnie, że potrafiłam być spokojna w każdym meczu. To bardzo cieszy - oceniła Linette.

Warunki nie przeszkadzają? "Każda z nas jest inna"

Półfinałowa rywalka Polki - Aryna Sabalenka charakteryzowała się znacznie lepszymi warunkami fizycznymi. 30-letnia poznanianka inaczej patrzy jednak na tę kwestię.

- Jesteśmy różnorodne, każda gra trochę inaczej. Ja nie mogę narzekać, bo mam całkiem niezłe warunki fizyczne. Agnieszka Radwańska była jeszcze szczuplejsza i drobniejsza ode mnie i sobie radziła - zauważyła Magda Linette.

Drużyna najwyżej notowana polska tenisistka chce teraz wrócić na chwilę w rodzinne strony,

- Będę chciała zobaczyć się z rodziną, ale myślę, że to nie będzie więcej niż parę dni. Wracamy do ciężkiej pracy, bo sezon się zaczyna i bardzo dużo turniejów przed nami - przypomniała półfinalistka Australian Open.

Polka uwielbia treningi na Florydzie

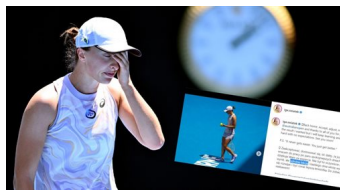
Tenisistka z Poznania często trenuje w Stanach Zjednoczonych. Przyznała, że nie od razu polubiła ten kraj i Florydę, gdzie często przygotowuje się do startów.

- Pierwszy raz byłam w Stanach i nie do końca je lubiłam. W trakcie pandemii, kiedy zostałam tam na trzy miesiące, bardzo się z tym miejscem związałam. Kiedy wyjechałam, bardzo mi brakowało Florydy. Chciałam tam wrócić, bo dobrze się tam czuję. Nie mówię o pogodzie i o wygodzie, ale mam tam wiele osób do trenowania. Nie ma lepszego miejsca na świecie do grania w tenisa - wyjaśniła Magda Linette.

Dzięki udanym występom w Australian Open, Magda Linette awansuje w poniedziałek na najwyższe w karierze, 22. miejsce w światowym rankingu. Do tej pory najwyżej w zestawieniu WTA była w lutym 2020 roku, gdy zajmowała 33. pozycję.



Iga Świątek ma plan odrobienia lekcji po Australian Open. "Zaakceptować, dostosować się, iść dalej"



Iga Świątek, która dość niespodziewanie odpadła z rywalizacji w Australian Open już w czwartej rundzie, skomentowała w mediach społecznościowych swój występ w Melbourne.

Najlepsza rakieta świata w czwartej rundzie Australian Open 2023 musiała uznać wyższość Jeleny Rybakiny (25 WTA.), która ostatecznie zagra w finale imprezy. Rybakina, która jest obecną mistrzynią

Wimbledonu, w rankingu WTA plasuje się na stosunkowo niskim 25. miejscu, bowiem za Wimbledon nie były przyznawane punkty ze względu na niedopuszczenie do rywalizacji tenisistów z Rosji i Białorusi. Gdyby je otrzymała, to zajmowałaby miejsce w czołowej dziesiątce.

Iga Świątek występ w Australian Open zaczęła obiecująco

Przez pierwsze trzy rundy premierowego turnieju wielkoszlemowego w tym roku, Świątek przeszła jak burza, pokonując Julę Nemeier, Camilę Osorio i Cristinę Buscę bez utraty seta. W czwartej rundzie spotkała się jednak ze świetnie dysponowaną Jeleną Rybakiną i po półtorej godzinie rywalizacji, musiała przełknąć gorzkie porażki.

Iga Świątek była uznawana za faworytkę nie tylko do wygrania tego meczu, ale i całego turnieju.

Po kilku dniach Świątek po raz pierwszy od odpadnięcia z turnieju zwróciła się do fanów za pośrednictwem mediów społecznościowych.

"Włożę wysiłek w to, by być jeszcze lepszą tenisistką - Zaakceptować, dostosować się, iść dalej... Ja już w domu, wracam do pracy po paru spokojniejszych dniach. Dziękuję AO, dziękuję Wam za wsparcie. Nie był to oczywiście dla mnie dobry wynik, ale odrobię lekcję i każdego dnia włożę wysiłek w to, żeby się rozwijać i być coraz lepszą tenisistką. Do zobaczenia niebawem - napisała nasza mistrzyni na Instagramie. Dodała również wymowny cytat: "Nigdy nie jest łatwiej. Po prostu stajesz się lepsza".

Trener Igi Świątek po porażce swojej podopiecznej wskazał główny powód, przez który Iga przegrała z Jeleną Rybakiną. Jego zdaniem, zawiodło nastawienie mentalne.

- Nie widziałem decyzji, aby niezależnie, co się będzie działo, podbiec do każdej piłki. Wydaje mi się, że 2-3 piłki były w zasięgu Igi, a ona do nich nie dotarła. (...) Na tyle, na ile znam Igę wiem, że przy swoim najlepszym nastawieniu, do takich piłek by doszła - powiedział w rozmowie z Cezarym Gurjewem (Jedynka).

- Zabrakło prostej, nawet prymitywnej walki, zawzięcia, pójścia do każdej piłki. Wtedy kort się zawęża, rywalek nawet podświadomie też zaczyna podejmować większe ryzyko - dodał Wiktorowski. Mimo niedzielnej porażki, nie ma powodów do niepokoju.

- Nie będziemy na podstawie jednego meczu tworzyć całej teorii. Na pewno jest to sygnał, którego nie można lekceważyć - zapowiedział trener.

Polskie Radio



Redakcja: Władysław Adamiec, e-mail: w.adamiec@seznam.cz, copyright: Władysław Adamiec

Komplet numerów MERKURIUSZA aż po rocznik XVII można znaleźć na stronach KLUBU POLSKIEGO w Pradze – www.klubpolski.cz